



W tym numerze:

Chronologia dziejów	2
Zakłady firmy Kramstów	3
Czas honoru - zdjęcia z planu	4
Hermann von Czettritz	5
Ochotnicza Straż Pożarna	7
Dolina Pełcznicy...	8

Numer 7 (200) Lipiec 2014

Drodzy Czytelnicy!

Zwracaliśmy się do Państwa, w podobnych okolicznościach, cztery lata i dwa miesiące temu. Tyle czasu upłynęło, by mogło się ukazać 50 numerów naszego miesięcznika. Wtedy – inspiracją był 150 numer, który na tę jubileuszową okoliczność trafił jako dodatek do „Gazety Świebodzickiej”. Była to dla nas okazja spopularyzowania historii i dotarcia do szerszego grona czytelników. W ciągu czterech lat podejmowaliśmy wiele tematów związanych z przeszłością Świebodzic.

Przypominamy, że nasz miesięcznik ukazuje się od 1997 roku z inicjatywy Adama Rubnikowicza, który od osiemnastu lat zajmuje się składem i innymi czynnościami natury technicznej. Od kilku lat pojawiają się grafiki Jana Palichleba, wzbogacając szatę ikonograficzną.

We współczesnym, zmaterializowanym świecie ewenementem jest fakt, że nie korzystamy z żadnych dotacji finansowych i wszyscy pracujemy społecznie, poświęcając swój wolny czas. Dzięki sponsorowi, który pragnie zachować anonimowość, kilkadziesiąt wydrukowanych egzemplarzy trafia do naszych Czytelników, bo nie wszyscy (spośród nich) mają możliwość korzystania z Internetu.

Kilka egzemplarzy wysyłamy dawnym mieszkańcom, którzy przekazują nam wyrazy wdzięczności za przywoływanie dawnego klimatu miasta i ocalenie od zapomnienia minionych lat.

Nasi współpracownicy chętnie udostępniają swoje bogate zbiory starych fotografii i widokówek, które nie tylko ilustrują teksty, ale przede wszystkim, dokumentują je.

Każdy jubileusz stanowi okazję i przyczynek do podsumowania dokonań, dlatego pozwalamy sobie przypomnieć Państwu, że „Świebodzice – Dzieje Miasta” można znaleźć w zasobach:

- Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu,
- Biblioteki „Pod Atlantami” w Wałbrzychu,
- Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej.

Cieszy nas fakt, że stale powiększa się grono naszych Czytelników. Mamy nadzieję, że spełnimy Wasze oczekiwania w zakresie prezentowanych tematów, a za kolejne cztery lata znowu zwrócimy się do Państwa, dziękując za zainteresowanie i wytrwałość z okazji 250 numeru.

Nasza dewiza, to odkrywanie przeszłości grodu nad Pełcznicą i przekazywanie jej Naszym Czytelnikom.

Zgadza się z konkluzją M. Belucci, że „Pokolenia, które odeszły, zmieniają nasze życie w sposób nieodwracalny. Wyparcie wspomnień, wydarzeń z przeszłości jest niemożliwe. Podświadomość nie da nam zapomnieć o ważnych dla nas emocjach, ludziach, miejscach.”

Dla nas, wszystkie są osadzone w realiach przedwojennego Freiburga, powojennego Fryborka i współczesnych Świebodzic.

Zespół Redakcyjny

Chronologia dziejów

Zawodniczeki zespołu piłkarek ręcznych MKS „Victoria”, trenowane przez Marka Gąsiora, drugi raz z rzędu wywalczyły tytuł Młodzieżowych Mistrzyń Polski w Piłce Ręcznej w zawodach, które odbyły się w dniach 13-15 czerwca na plaży przy jeziorze Dąbie w Szczecinie. Na sesji Rady Miejskiej (25 czerwca), zespołowi złożyli gratulacje oraz wręczyli prezenty - Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz i Przewodniczący Rady Miejskiej Łukasz Kwadrans. Zawodniczki natomiast podarowały władzom miasta zdobyty puchar.

Skład zespołu Młodzieżowych Mistrzyń Polski: *Monika Węgrzyn, Katarzyna Jamrozińska, Hanna Pawiłojć, Natalia Obrycka, Julia Cichomska, Joanna Szczerba, Marta Grzybek.*

28 czerwca, o godzinie 21³⁰, został rozegrany VII Nocny Turniej Streeball'a. Zgłosiło się do niego 8 zespołów ze Świebodzic, Wałbrzycha i Świdnicy. Rozegrano 28 meczy. Wygrała drużyna „Nic się nie stało”, II miejsce zajęła drużyna „Bezpiny”, a III - ekipa „Obojętnie”. Drużyny otrzymały nagrody finansowe, medale oraz karnety wstępu na basen.

W dniach 28-29 czerwca, na stadionie Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ulicy Rekreacyjnej 1 odbyły



się „Dni Świebodzic”. Pierwszego dnia, gwiazdą wieczoru były „Elektryczne Gitary”, drugiego – Justyna Steczkowska. *(Zdjęcie: Adrian Sitko)*

W pierwszy dzień imprezy odbyła się zbiórka krwi, podczas której świebodziczanie oddali 12 litrów życiodajnego płynu.

Mateusz Brzuchacz - instruktor kulturystyki w siłowni Ośrodka Sportu i Rekreacji został doceniony za swoją pracę przez kapitułę konkursu Fitness Motywatory. Finał konkursu odbył się 5 lipca w Klubie Capitol w Warszawie, gdzie podczas gali finałowej wyłoniono najlepsze Fitness Motywatory 2014 roku.

Starówka miejska wzbogaciła się o nowe punkty zieleni miejskiej. Siedemnaście stylizowanych,

metalowych kwietników, obsadzonych begoniami, zlokalizowano w obrębie ulic: Stefana Żeromskiego, Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza i Mikołaja Kopernika.

Zakończono prace związane z budową sieci kanalizacji sanitarnej i deszczowej w ul. Władysława Sikorskiego. W ramach inwestycji wykonana została kompleksowa infrastruktura kanalizacyjna: kanały grawitacyjne, przykanaliki, żelbetowe studnie rewizyjne, małogabarytowe studzienki inspekcyjne oraz włączenia do komór kanalizacji. Odtworzono także nawierzchnię jezdni i chodników.

8 lipca rozpoczęto prace przygotowawcze i wykopy wstępne na ul. Ofiar Oświęcimskich. Na czas trwania robót, ulica została zamknięta dla ruchu. Według harmonogramu, prace potrwać do 31 sierpnia.

W pierwszych dniach lipca, na terenie lotniska przy ul. Olszańskiej stanął duży, czerwony hangar szybowcowy. Jest to konstrukcja ze stali ocynkowanej, oparta na kratownicy i pokryta plandeką. Ma 12 metrów szerokości, 30 m długości i 5 m wysokości użytkowej. W jego wnętrzu może być przechowywane maksymalnie 5 szybowców. Koszt inwestycji to nieco ponad 72 tys. zł.

Będą w nim garażowane i serwisowane szybowce drewniane, które z uwagi na swoją konstrukcję nie powinny być przechowywane pod gołym niebem.

W sobotę, 12 lipca, w godz. 10⁰⁰ - 15⁰⁰ rozegrany został wyścig kolarski organizowany w ramach Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Sportach Letnich - Dolny Śląsk 2014.

W tegorocznej edycji, wzięło udział ponad 8000 zawodników, którzy rywalizowali ze sobą w 25 miastach na terenie Dolnego Śląska.

W połowie lipca, oddano do użytku niemal 300 metrów nowej nawierzchni chodnika na ul. Długiej, wzdłuż budynków przedsiębiorstwa „Termet”. Kosztem około 120 tys. zł., wykonawca inwestycji, ZGK Świebodzice, zastąpił starą, zniszczoną asfaltową nawierzchnię, kostką brukową o grubości 6 cm.

Dziesiąty już raz, dziennik „Rzeczpospolita” opublikował na swych łamach Ranking Samorządów, w którym, biorąc pod uwagę wiele parametrów, jak np. dochody i wydatki na mieszkańca, pozyskane środki unijne, wydatki na organizacje pozarządowe; zanalizował kondycję polskich gmin i powiatów publikując listę stu najlepszych.

Świebodzice, w zestawieniu gmin miejskich i miejsko-wiejskich zajęły 35. miejsce z wynikiem 53,22 pkt. Miasto znalazło się w czołówce najlepiej

punktowanych gmin w kategoriach: liczba nowych podmiotów gospodarczych na 1000 mieszkańców, nakłady na gospodarkę mieszkaniową i wydatki na organizację pozarządowe.

Zakończyły się prace remontowe przy nawierzchni odcinka ul. Klonowej. Dotychczasowe pokrycie jezdni zastąpiła kostka betonowa, udrożniony został również system odwadniająca drogę z wód opadowych.

Zakres przeprowadzonych robót obejmował około 1.020 m² jezdni, od skrzyżowania ul. Klonowej z ul. Dębową do skrzyżowania z ul. Świerkową, a także około 310 m² chodnika. W ramach prac sfrezowano nawierzchnię asfaltową, wykonano nową podbudowę oraz ułożono kostkę i krawężniki, a także przebudowano uliczne studzienki ściekowe, wyregulowano włązy i studzienki telekomunikacyjne.

Koszt inwestycji to niemal 130 tys. zł.

Zakłady firmy Kramstów ulica Juliusza Słowackiego 2 i 2a

Teren, przylegający bezpośrednio do południowej linii murów obronnych należał pierwotnie do miasta i użytkowany był jako ogrody uprawowe, gdzie m.in. znajdował się ogród kantora. Już w I połowie XVIII wieku, jak wynika z rysunku Wernera, był to teren wydzielony, na którym znajdował się obszerny budynek wzniesiony z muru szachulcowego, kryty dwoma osobnymi dwuspadowymi dachami. Niestety, w legendzie do rysunku brak wyjaśnienia funkcji tej wyróżniającej się w obrazie miasta, budowli. Kształt budynku nie wskazuje na funkcję mieszkalną; być może magazynową? Na planie miasta, sporządzonym zapewne przed pożarem, a więc przed 1774 rokiem, teren ten jest wyraźnie wydzielony, a ulica prowadząca nań nosi nazwę pochodną od położonej na jej końcu katolickiej szkoły – Schulgasse. W 1797 roku Christian Gottlieb Kramsta zakłada ze swoimi braćmi Dom Handlowy – handlu płótnem, łącząc z handlem prace wykończeniowe przy zakupionym od tkaczy materiale. W tym celu wzniesione zostają w Pełcznicy budynki służące do obróbki płótna jak farbiarnia, magiel wodny, suszarnie i folusz. W samych zaś Świebodzicach powstaje, na terenie wykupionym od miasta, w pobliżu kościoła parafialnego, zakład ostatecznej ekspedycji towaru zawierający magazyny, wykańczalnię oraz pakowalnię. Z tego okresu (prawdopodobnie) pochodzą należące do owego Zakładu zachowane do tej pory, budynki przy ul. Juliusza Słowackiego oznaczone obecnie nr 2 i 2a. Pierwotnie, zakład ten, zwany Packhof, grupował się wokół brukowanego dziedzińca, zamykając go z czterech stron. Ulica doprowadzająca do owego zakładu wówczas zmieniła nazwę na Kramstgasse pochodzącą od nazwiska właścicieli. Po czasie otrzy-

muje ona nazwę od samego zakładu – Packhofgasse, który funkcjonował tutaj w dalszym ciągu. Trudno jest przesądzić, kiedy z budynków zrezygnowała firma tworząca na terenie miasta wielkie zakłady wytwórcze – fabryki płótna w pobliżu dworca towarowego, przy nowo założonej w 40-tych latach XIX wieku linii kolejowej. W późniejszym czasie, budynki magazynowe zostały przystosowane do celów mieszkalnych oraz częściowo wyburzone po ostatniej wojnie (północno-wschodnie naroże czworoboku pierwotnego).

Literatura:

1. J.G. Knie, Geographische Beschreibung von Schlesien preussische Anteils, der Graff Schaff Glatz. Abt. II, cz. I Breslau 1828, s. 280
2. J.F.E. Würffel, G. Rieck, Chronik der Stadt Freiburg, Alter und Neuer Zeit. Freiburg 1841, s. 8
3. „Waldenburger Wochenblatt“ – 1884 r., jhg. 30
4. „Schlesischer Bergland Kalender“ – z 1937 r., s.-Freiburg, Fürstenstein und Salzburg vor 70 Jahren
5. Mühlenpfordt, Actiengesellschaft für Schlesische Leinen Industrie. „Wir Schlesier“ 1927, 7 Jhf., 744

Przemysł włókienniczy Firmy Kramstów

I. Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Silena” ul. Strzegomska nr 15, 17

II. Zakłady Elementów Zamiennych do Maszyn Włókienniczych „Famalen” ul. Strzegomska nr 19.

Zakłady Lniarskie „Silena” są kontynuacją najstarszego na Śląsku przemysłu włókienniczego, rozwiniętego w Świebodzicach przez rodzinę Kramstów. Jego początki wiążą się z epoką manufaktury, wiadomo bowiem, że już w 1791 roku Christian Gottlieb Kramsta organizował w Świebodzicach wytwórczość włókienniczą, skupując przędzę i przekazując ją chałupnikom-tkaczom. Pierwsza fabryka lnu – Leinwand Fabrik była dziełem Christiana Gottlieba i jego syna Ernesta Heinricha Kramstów. Założona została w 1809 roku i zatrudniała 1300 tkaczy na 1300 krosnach.

W 1827 roku Kramstowie zbudowali Krochmalnię (Stärkefabrik) przed Bramą Strzegomską, na młynówce (w miejscu obecnej filii fabryki mebli przy ul. Szkolnej 27) w Bolkowie uruchomili bielarnię, a w Pełcznicy – farbiarnię. W 1835 roku Ernst Heinrich, Eduard i Georg von Kramsta zakupili część terenu należącego do szpitala miejskiego, gdzie uruchomili wielką przędzalnię lnu na Śląsku. W 1840 roku, Kramstowie wzniesli kolejny budynek fabryczny obok działającej już krochmalni, a w 1850 roku zbudowali fabrykę maszyn i aparatury wykończeniowej (obecny Famalen). Maszyny włókiennicze miały napęd parowy. Przędzalnia posiadała w 1852 roku już 13.200 krosien, a od 1858 roku działała tkalnia mechaniczna o napędzie parowym. Wyroby

Firmy Kramstów eksportowane były m.in. do Ameryki Południowej, Hawany, Meksyku i In.

W 1871 roku firma rodziny Kramstów przekształciła się w spółkę akcyjną „Schlesische Leinenindustrie A.G. Aktien Gesellschaft vorm. Kramsta. Jej siedziba znajdowała się we Wrocławiu, a filie działały w Bolkowie, Marciszowie, Kowarach i Świebodzicach. Przędzalnia była największym zakładem spółki. Posiadała 20.000 wrzecion. Produkowała szczególnie cenioną i poszukiwaną cienką przędę.

W 1929 roku, wskutek narastającego kryzysu i pogarszającej się sytuacji firmy, zamknięto przędzalnię i roszarnię w Marciszowie, skracano czas pracy, zwalniano pracowników. Dla ratowania firmy, w tymże roku połączono „Schlesische Leinenindustrie A.G. vorm Kramsta” ze spółką „Schlesische Textilwerke Mathner u. Frahne A.G.” z siedzibą w Kamiennej Górze.

W czasie ostatniej wojny zdemontowano maszyny włókiennicze i uruchomiono produkcję zbrojeniową. Po wojnie, reaktywowano zakłady pod nazwą „Pilica”, od 1946 roku – „Ziemowit”, a następnie „Silena”. Materiał kartograficzny (plany miasta z końca XIX wieku i początku XX) pozwala zauważyć, że teren „Sileny i „Famalenu” zajmuje obszar dawnej fabryki Firmy Kramsta pomiędzy ulicą Strzegomską, Fabryczną, z granicą na tyłach zabudowy ulicy Biskupa Ignacego Krasickiego i Młynarską. Z dawnych obiektów fabrycznych i biurowych zachowało się obecnie kilka budynków, należących do Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Silena” (ulica Strzegomska 15 i 17) oraz sąsiadującej z nią Fabryki Elementów Zamiennych do Maszyn Włókienniczych „Famalen” (ul. Strzegomska 19).

Stara zabudowa na terenie obecnej „Sileny”

a. Ceglany budynek z IV ćw. XIX wieku (nr 17) w linii zabudowy ulicy Strzegomskiej (obecnie magazyn surowca) o licu ceglany, czterokondygnacyjny, kryty płaskim dachem. Jego elewacje są symetryczne, dzielone poziomymi i pionowymi pasami tworzącymi prostokątne płyciny, w których osadzone są okna na ścianie frontowej i bocznej. Przeciwległe elewacje – boczna i tylna, są bezokienne. Dekorację architektoniczną stanowi geometryczna kompozycja elewacji obramienia dawnego otworu wejściowego w elewacji frontowej (zamurowany) w postaci płyciny zwieńczonej pseudobelkowaniem, łukowe obramienia okien, ceglane ząbkowane gzymsy. We wnętrzu – duże pomieszczenia halowe z drewnianymi posadzkami, kryte drewnianymi stropami.

b. W głębi terenu, w pobliżu budynku przędzalni, znajduje się wysoki, ceglany komin na ośmiobocznej podstawie otynkowanej, z tablicą na której znajduje się inskrypcja – „Cum Deo 1880.

c. Budynek przędzalni (na tyłach zabudowy, ul. Młynarskiej) – trójkondygnacyjny, ceglany, otynko-

wany tylko w dolnej partii, kryty dachem dwuspadowym, o podłużnych elewacjach kilkunastoosiowych z dekoracyjnym detalem w postaci „kostkowych” gzymsów ceglanych, łukowych zwieńczeń okiennych, fryzu wieńczącego elewacje (z dekoracyjnie układanych cegieł). We wnętrzu – wielkie pomieszczenie parteru kryte jest stropem na belkach stalowych, wspartym na żeliwnych słupach. Wyższa kondygnacja kryta jest stropem Kleina, a najwyższa – stropem drewnianym. Od strony ulicy Fabrycznej budynek przędzalni przysłonięty jest częściowo nowym budynkiem łaźni i murem.

Czas honoru

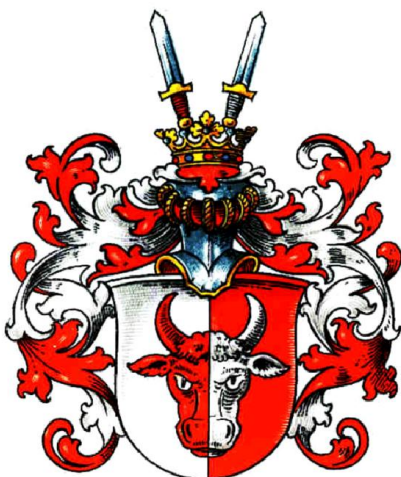
Zdjęcia z planu filmowego - Adrian Sitko





Rafał Wietrzyński

Hermann von Czettritz (zm. 1454 r.) Świebodzicki rycerz-rozbójnik



Historia ta rozegrała się ponad 500 lat temu. Na terenach dzisiejszego Śląska – ogarniętego chaosem i anarchią – grasowały bandy zbójckie, którym przewodzili wyjęci spod prawa rycerze, zwani potocznie raubritterami. Okolice

Świebodzic także nie były wolne od tego rodzaju zdarzeń. Miał tu swoją siedzibę Hermann von Czettritz, zagorzały zwolennik ruchu husyckiego na Śląsku, który – pomimo tego, że był uważany za osobę bogobojną – większość swojego życia spędził na rabowaniu dóbr kościelnych i prywatnych wojnach.

Świebodzicki rycerz-rozbójnik pochodził ze starego, znamienitego rodu możnowładców, skoligaconego ponoć z książętami słowiańskimi¹. W ciągu kilku stuleci, służąc władcom śląskim, ród ten dorobił się wielu posiadłości ziemskich, łącznie z takimi miejscowościami jak: Wałbrzych, Podgórze, Świebodzice, Struga, Lubomin, Cieszów, Czarny Bór oraz zamkami w Książu, Grodnie, Konradowie i Ciasach. Dziś trudno dociec, dlaczego, pomimo tak wysokiego pochodzenia, dziedzic fortuny zszedł na złą drogę i zaczął trudnić się rozbojem? Historycy mają na ten temat podzielone zdania. Jedni widzą w nim obrońcę chłopów i uciśnionych słowiańskich „protestantów” (zwolenników ruchu husyckiego), którym zawsze pomagał i wspierał w walce przeciwko bogatym, niemieckim katolikom. Inni z kolei badacze uważają go za bezlitosnego warchoła i wyjętego spod prawa bandytę, który dla własnego wzbogacenia się napadał i rabował bezbronnych kupców oraz grabił pobliskie klasztory i kościoły.

Miejsce i data urodzenia Hermanna von Czettritz² nie są dokładnie znane³. Pierwsze, istotne wzmianki na ten temat, pochodzą dopiero z okresu wojen husyckich (1420-1433), kiedy to swoją postawą wspierał taborytów w ich najazdach na śląską ziemię. Wiadomo, że już w 1427 r. jego oddziały – wraz z husytami – dokonały napaści na klasztor w Krzeszowie. Był to odwet za to, że ówczesny opat kazał spalić na stosie trzech jego parobków. Rok później, husyci zorganizowali kolejną wielką wyprawę na Śląsk, zajmując po drodze wiele ważnych zamków i miast. Na trasie ich przemarszu znalazły się także okolice Świebodzic, Wałbrzycha i Kamiennej Góry. Jednak dzięki postawie i wsparciu naszego raubrittera udało się odwieść bezlitosnych zwolenników Jana Husa od grabieży tutejszych terenów. W 1430 roku, bogaty niemiecki patrycjat Świdnicy, obawiając się kolejnych zmagania z oddziałami husyckimi, postanowił zawrzeć rozejm z przeważającymi siłami wroga. Zwrócono się wówczas o pomoc do Czettritz. Dzięki jego staraniom i pośrednictwu udało się dojść do porozumienia. Wdzięczni świdniczanie, w zamian za uratowanie pokoju w ich księstwie, obdarzyli Czettritz funkcją podstarościego.

Wraz z końcem wojen religijnych, Hermann von Czettritz nie zamierzał prowadzić spokojnego życia. Obrabiał Świebodzice⁴ na jedną ze swoich zbójckich kryjówek, skąd najeżdżał sąsiednie włości kościelne, a także rabował przejezdnych kupców. Jego działalność szkodziła nie tylko władzom kościelnym, ale zagrażała także interesom kilku ślą-



Atak raubritterów na karawanę kupiecką (źródło: funkydiva.pl)

skich miast, gdyż raubritterzy opanowali główne trakty handlowe wiodące przez te okolice. Tradycja głosi, że w poczynaniach tych pomagali im nawet okoliczni chłopci, których Czettritz zawsze wspierał i bronił przed wyzyskiem ówczesnych feudałów. W 1445 roku, biskup wrocławski, do którego doszły wieści o szkodach i grabieżach poczynionych w dobrach kościelnych, postanowił obłóżyc Czettritz oraz miasto Świebodzice ekskomuniką. Uzasadnieniem decyzji było to, że właśnie w naszym mieście miał znajdować się skarbiec raubritterów, ze zrabowanymi dobrami.



Raubritterzy (i pomagający im chłopci) podczas oblężenia jednego z miast śląskich (źródło: Ein Hohenzoller bändigt die Raubritter, www.die.welt)

Zatarg z władzami kościelnymi nie przeszkadzał Czettritzowi w rozwijaniu kariery politycznej i powiększaniu rodowych włości. W 1434 r. nabył warownię Nowy Dwór nieopodal Wałbrzycha. Kilkanaście lat później, po poślubieniu jednej z córek magnata czeskiego Janka z Chocienic - stał się właścicielem pobliskiego zamku Książ (1445 r.), zaś w 1450 r. jego majątek powiększył się o zamek Grodno.

Hermann von Czettritz zginął tragicznie 24 czerwca 1454 roku, podczas jednej z potyczek pod murami Legnicy⁵. Jego dwaj synowie - Jan i Jerzy - przysięgli pomścić śmierć ojca, walcząc z bogatym patrycjatem tegoż miasta, jednak rok później doszło

do ugody pomiędzy zwaśnionymi stronami. Po śmierci Czettritz, synowie podzielili między siebie jego majątek. Starszy - Jan, otrzymał zamek Książ i okoliczne włości (m.in. Świebodzice, Czarny Bór i Strugę), zaś młodszy Jerzy osiadł na zamku Grodno.

Śmierć Hermanna Czettritz nie przyniosła pokoju tym okolicom. W jego ślady poszli synowie, którzy także zaczęli trudnić się gwałtem i rabunkiem. Taka sytuacja trwała dobre kilka lat, aż do momentu, kiedy to z grasującymi na Dolnym Śląsku rycerzami-rabusiami postanowił rozprawić się osobiście król czeski Jerzy z Podiebradu. Jego wyprawa zbrojna z 1463 roku na zanarchizowaną ziemię śląską, położyła kres wielu bandom zbójckim. Nie zdołał przeciwstawić się mu także zamek Książ, gdzie swoją kryjówkę miał Jan von Czettritz. Tutejsza siedziba raubritterów została zdobyta i spalona, a nowym zarządcą Książa, z ramienia króla czeskiego, został jeden z dowódców czeskiej armii - starosta opawski Bernard Birka von Nassiedel.

Warto na koniec wspomnieć, że do naszych czasów dotrwało kilka średniowiecznych legend związanych z postacią Hermanna von Czettritz. Jedną z nich dotyczy Świebodzic i opowiada o zrabowanych skarbach, które dawno temu rabuś ukrył w granicach naszego miasta. Być może, do kogoś uśmiechnie się kiedyś los i uda mu się je odnaleźć.

Przypisy:

1. Tradycja głosi, że protoplaści rodu brali udział w bitwie z Tatarami pod Legnicą (1241 r.) Jan Czettritz miał zginąć na polu walki, zaś jego brat Konrad towarzyszył św. Jadwidze Śląskiej w ucieczce przed Tatarami do Krosna.
2. Nasz bohater zapisał się na kartach historii z przydomkiem „Młodszy”. Imię to otrzymał zapewne na cześć swojego dziadka - Hermanna von Czettritz „Starszego” (zm. 1385 r.), który pełnił rolę burgrabiego na dworze księżnej świdnickiej Agnieszki.
3. Przypuszczalnie, przyszedł na świat w zamku w Wojaczowie nieopodal Czarnego Boru, gdyż ta posiadłość (i kilka okolicznych wsi), należały wówczas do jego ojca - Henryka von Czettritz (zm. ok. 1417 r.).
4. O tym, że Świebodzice w tamtym okresie były miastem prywatnym i stanowiły siedzibę (własność) Hermanna von Czettritz może świadczyć fakt, że właśnie on poczynił w 1440 r. fundację stałych mszy za duszę swojej żony w kościele w Świebodzicach oraz w pobliskich Cierniach. Podobnie postąpił jeden z jego współtowarzyszy - niejaki Karol Croischwitz (z Kraszowic) - który na rzecz ołtarza św. Wojciecha, mieszczącego się w tutejszym kościele, ofiarował czynsze ze swoich włości.
5. Niektóre podania głoszą, iż Czettritz zginął od rażenia piorunem. Miała to być kara boska za poczynione gwałty na dobrach kościelnych.

Wykaz źródeł:

1. Świebodzice - zarys monografii miasta, pod redakcją Krystyna Matwijowskiego, Wrocław - Świebodzice 2001;
2. K. Jankowski, S. Junak, B. Kułaga, S. Piątek: Zamek Książ, Piechowice 1994,
3. Wałbrzych i okolice. Historia miasta na tle historii Dolnego Śląska, blog E. Knapczyka (strona www).

Ochotnicza Straż Pożarna w Świebodzicach

Artykuł z *Tägliche Rundschau* nr 1(118)

Styczeń-Marzec 2000 rok

Thumaczenie własne

Jako mieszkaniec Freiburga od roku 1918 roku, przeczytałem ten raport z przyjemnością i mogę zrelacjonować swoje wspomnienia od 1932 roku, oprócz smutnego końca jednostki.



Świebodziczycy strażacy - zdjęcie z lat 20. ubiegłego wieku.

Ponieważ mój ojciec i brat byli aktywnymi członkami straży pożarnej, obchody 60-lecia utkwiły mi szczególnie w pamięci. Podczas prowadzonych wtedy ćwiczeń przy zabezpieczaniu młyna miejskiego, doszło do śmiertelnego wypadku. Rozentuzjowany uczeń Emmrich z ulicy Kolejowej chciał przebiec na drugą stronę ulicy Strzegomskiej tuż przed zespołem nowego wozu strażackiego. Został śmiertelnie potrącony przez zaprzęg. Zdarzenie to znacznie przytłumiło świąteczny nastrój.

Zacząłbym od tego, co było po roku 1932 wnosząc swoje uwagi do raportu straży pożarnej. Nie chcę wymieniać tu poszczególnych lat, ponieważ powiązania ich z poszczególnymi faktami już nie jestem pewien. Straż pożarna działała pod kierownictwem dowódcy straży pożarnej - Goja (po nim naczelnikiem był Böhm, a następnie - Scholz) i składała się z oddziału dowodzenia, oddziału sika-wek i dodatkowego oddziału, który w roku 1933 został wyposażony w odręcznie rysowany plan hydrantów i wózek do zwijania węża. Oddział ten stacjonował w zajezdni znajdującej się w zaułku Packhofstraße (ul. Juliusza Słowackiego) i był niezwykle przydatny do szybkiej ingerencji przy pożarach w śródmieściu. Po latach służby, pan Goj odszedł na emeryturę, a mój ojciec, ze względów zdrowotnych przeszedł na rentę. Dowództwo objął pan H. Scholz i sprawował je aż do przejścia na emeryturę. Po nim, tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, stanowisko zostało objęte przez mojego brata, wspieranego przez panów Moisa i Heinricha.

Lata wojny przerzedziły szeregi naszej straży przez wcielanie do Wehrmachtu. Jednak młodzież szkoliła się nadal w pożarniczym rzemiośle, więc dyspozycyjność jednostki zachowała się na właściwym poziomie. W zimie 1945 roku doszło do wielkiego pożaru w Fabryce Kontaktów przy ul. Strzegomskiej. Bardzo niekorzystne warunki atmosferyczne powodowały zamrażanie węży gaśniczych, czyniąc akcję skrajnie trudną. Spowodowało to całkowitą utratę gaszonego obiektu. Była to ostatnia znacząca akcja. Jednostka rozwiązała się krótko przed inwazją wojsk radzieckich.

Herbert Böhm, Marl

Stara fotografia



Pamiętkowe zdjęcie z rektorem Matschinem, z pożegnania klasy kończącej swoją edukację w Ewangelickiej Szkole Ludowej przy ul. Szkolnej 2.

Zdjęcie pochodzi z kwartalnika „Tägliche

Rundschau” Nr 1 styczeń-marzec 2000 rok. i jest opatrzone tekstem:

„Powyższe zdjęcie otrzymaliśmy od mistrza ogrodniczego pana Günthera Bartela (dawny adres Świebodzice ul. Henryka Sienkiewicza 43, obecny adres 49448 Lemförde, Kochstrasse 8).

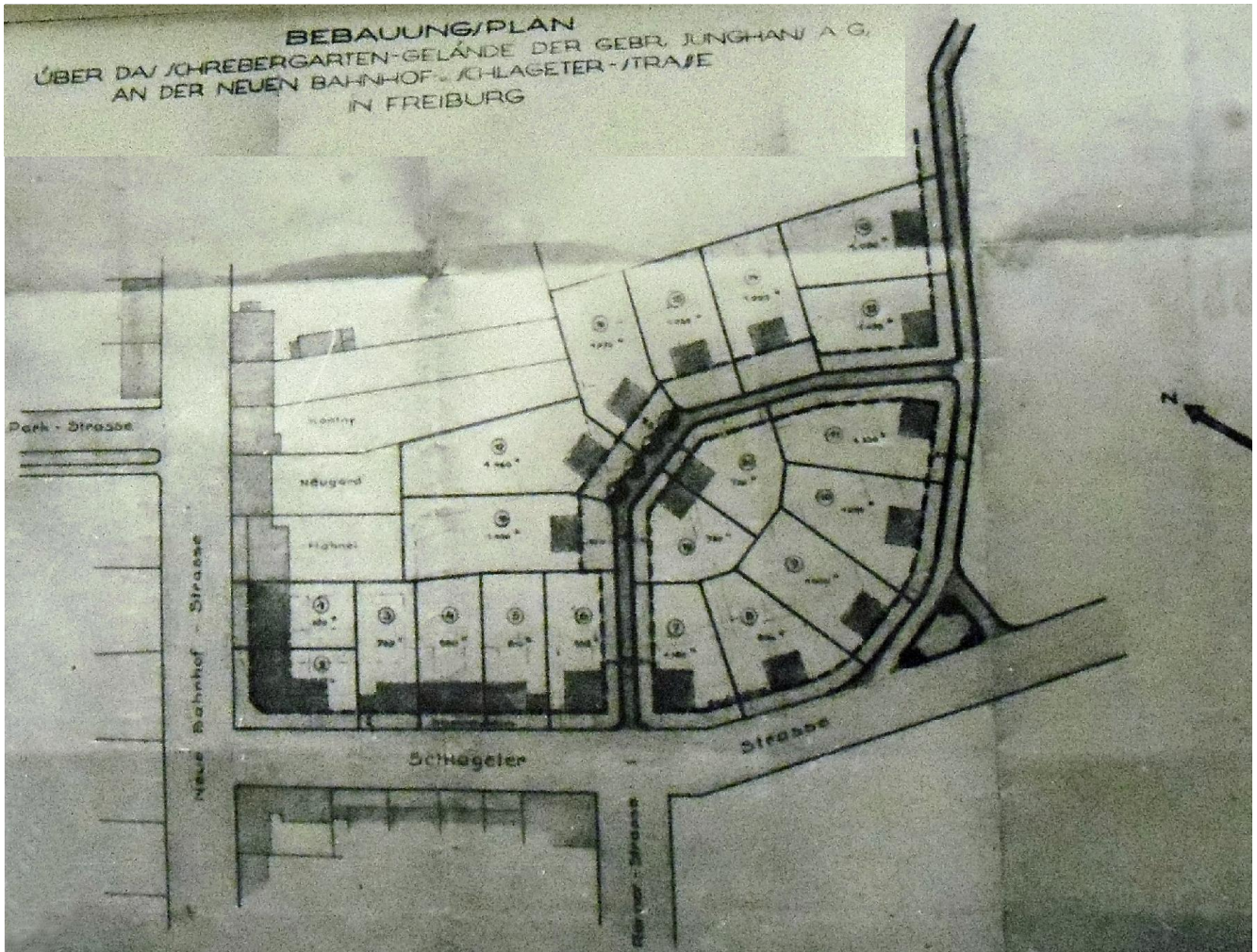
Od lewej do prawej.

Górny szereg: Walter Seidel, Kruhl, Wolfgang Rudolf, Kurt Maultsch, Günter Böhm, Walter Helmbold, Heinz Gebauer, Walter Kruhl.

Środkowy szereg: Ruth Schubert, Fritz Weiß, Irmgard Petersilie, Anni Noßig, Liesbeth Keller, Rektor Matschin, Anni Jüttner, Edith Barhel, Herta Scholz, Käthe Ansorge, Inge Kummer.

Drugi szereg z przodu: Anni Krause, Liesbeth Kandler, Christa Schnabel, Edith Geißler, Gerda Wieland, Hanne Rinke, Martha Naumann.

Pierwszy szereg z przodu: Kurt Schubert, Richter, ?, Reinhard Ludwig.“



Plan sytuacyjny niezrealizowanego osiedla z 1933 roku, narożnik obecnej ulicy Kolejowej i ulicy Zwycięstwa, ze zbiorów WAP we Wrocławiu oddział w Boguszowie, Świebodzice, syg. 51

W poprzednim numerze 6/2014, na stronie 10, w tytule i w pierwszym akapicie pojawił się błąd w pisowni imienia Gerharta Hauptmanna.

Przepraszamy.

Maria Palichleb

Dolina Pelcznicy, Świebodzice i zamek Książ w oczach noblisty Gerharta Hauptmanna cz. II

Nawyki z dzieciństwa, ukształtowane za sprawą ojca, stały się z czasem wyraźnym upodobaniem do wędrowania: „Ten, kto nie jest w stanie pojąć rześkiej rozkoszy wiosennego poranka, która przenika młodego człowieka, wybierającego się na całodzienną wycieczkę, ten nie poznał zbyt wiele uroków życia. Jeszcze dziś, w pieszej wędrówce widzę najlepszą rozrywkę, której nie potrafi zastąpić żaden [...] środek transportu. Jest to osobista, wewnętrzna energia, dzięki której człowiek jest w stanie rzucić wyzwanie przestrzeni.”¹¹ Tylko aktywne spędzanie czasu ma dla niego istotną wartość. Wtedy, jego zdaniem, pojawia się możliwość jedności z naturą i pełnej identyfikacji z nią. „Nie istnieje [...] druga, równie doskonała droga ku połączeniu radości obcowa-

nia z przyrodą, z duchową uczcią kontemplacji.”¹² Wydawać by się mogło, że dla Hauptmanna najważniejsze jest wędrowanie – jednak ulega również fascynacji związanej z podróżą pociągiem – bo i miejsce, ze szczególnym, jedynym w swego rodzaju zakresie – było wyjątkowe: „Ostatnią stacją przed Szczawienkiem były Świebodzice, miejscowość z której [...] skierowaliśmy się ku Książowi.” Można tu podjąć próbę odtworzenia trasy, przemierzanej przez późniejszego noblistę. Z pewnością szedł ulicą Kolejową, Wałbrzyską. Czy przeszedł przez bramę z lwami na wysokich pylonach? Czy był możliwy wstęp na teren parku osobom postronnym? – Raczej nie! A może skręcił w prawo i powędrował ścieżką w dół i przez Pelcznicę dotarł do Szwajcarki? Potem już tylko w górę, w stronę zamku. Ze wspomnień pisarza nie wyłania się obraz naszego miasta. Nie wiemy więc, jakie były jego wrażenia, jak oceniał ulice i domy? Było to poza sferą jego zainteresowań. Poza tym, po pobycie w stolicy Dolnego Śląska – Wrocławiu nie mogło mu nic zaimponować w układzie urbanistycznym czy architekturze XIX wiecznych Świebodzic. Wróćmy jednak do emocji wywołanych samą podróżą: „[...] siedziałem w pociągu i

przemierzałem nim jeden z najbardziej krętych odciników, który zawsze podczas podróży z Wrocławia napawał mnie radosnym podnieceniem na myśl o bliskości rodzinnych stron. Istniał taki dźwięk, który był dla mnie jak muzyka, tak jakby podczas hamowania koła krzesady z żelaznych szyn długie drzazgi.¹⁴ Znamy ten odgłos, ale czy wywołuje on podobne skojarzenia? Czy nazwalibyśmy to „muzyką” bardzo specyficzny i niemiły dla ucha dźwięk, ze względu na wysoką częstotliwość? Teraz możemy sobie uświadomić, że fragment miasta, sąsiadujący bezpośrednio z torami i sam dworzec – były często oglądane przez późniejszego noblistę!

Na następnych stronach znajdujemy kolejne potwierdzenie upodobania do wędrowania. Pełcznica i restauracja „Nowa Szwajcaria” stały się celem porannej wyprawy młodego Hauptmanna i jego ojca. Niektóre opisy sprawiają wrażenie wyrwanych z kontekstu. Ponadto skróty myślowe nie pozwalają na pełne podążanie za tokiem narracji. „Ze stacji było blisko do Książa i leżącej tam Nowej Szwajcarii Restauracji.” Możemy jednak przypuszczać, że mowa tu o stacji w Świebodzicach. „Płaska początkowo droga staje się coraz ciekawsza, kiedy poprzez śliczne doliny dociera się do skalnego wąwozu, najwspanialszego zakątka natury.”¹⁵ A może ta „płaska droga” to odcinek jaki przebywa od Szczawienka, zanim dojdzie do urokliwego, budzącego za każdym razem zachwyty Wąwozu Pełcznicy?

„Pewnego dnia wstaliśmy o piątej rano, by wraz z ojcem na jego zaproszenie wyruszyć tam [Do Nowej Szwajcarii].”¹⁶ Pisarz daje wyraz swoim zachwytom, wywołanym obserwacją ciągle zmieniającej się przyrody. „Nie mogłem się nadziwić, jak inne oblicze natura przybrała dla mnie tym razem [...]. Teraz lato znów było fiestą, strumyki tańczyły pośród zieleni łąk i olch; ogromne grupy drzew, świergot jaskółczych stad, śpiew ptaków, błękit nieba i świeże, kryształowe powietrze poranka – wszystko przepęłniała tylko radość życia [...]”¹⁷ Wizja dnia jako fiesty ma z pewnością swoje uzasadnienie w kalendarzu. Ojciec mógł z nim wędrować tylko w niedzielę. Stąd nastrój święta. Synestezyjne, pełne dynamiki obrazowanie oddziałują na wyobraźnię czytelnika. Wszystko jest przeświecone słońcem, przyroda nabiera intensywnych barw, wzbogaconych dźwiękami poranka. „Wędrowka pośród pokrytych rosą łąk była wspaniała”. Krople rosy niczym brylanty zdobiły roślinność, dostarczając dodatkowych wrażeń wzrokowych, a załamujące się w nich promienie słońca – dawały efekt widma białego, czyli tęczy. To bardzo wysublimowany i ulotny obraz. Pojawia się tu fascynacja czarem, jaki wokół roztacza natura: „Przepęłnieni spontaniczną radością, prześcigaliśmy się w wyszukiwaniu kolejnych piękności krajobrazowych”. Wprawdzie nie poznajemy więcej szczegółów, ale możemy je sobie wyobrazić. „[...] dotarłszy do ogródka Nowej Szwajcarii, zostaliśmy ugoszczeni

ni pyszną kawą, wspaniałym mlekiem, świeżymi jajkami na twardo i smacznym masłem”.¹⁸ W ten sposób poznajemy serwowane tu menu – bardzo proste, ale wyjątkowo smaczne po długiej wędrówce. Czy zajęli miejsca przy stoliku na otwartej przestrzeni, czy w części zacienionej dachem? Była wczesna pora, więc może pod gołym niebem?

Wydawać by się mogło, że wspomnienia Gerharta Hauptmanna zdominowały opisy nieujarzmionej natury czy też architektury zamku Książ. Poniższe fragmenty świadczą o tym, że pojawiają się w nich również ludzie. „W pewien niedzielny wieczór pojawił się elegancki wysoki pan z torbą podróżną, którą niósł sam. Był to hrabia Bolko von Hochberg, brat



księcia Pleß [Hansa Heinricha XI] który rezydował w majątku Roztoka niedaleko Strzegomia. Już wtedy wiedziałem co nieco na temat tej osobistości”.¹⁹ Ostatnie zdanie tej narracji potwierdza, że sytuacja ta została przywołana po wielu latach. Bohater tego fragmentu urodził się w zamku Książ (23.01.1843) zmarł 1.12.1926 r. w Szczawnie

Zdroju. Studiował prawo na uniwersytetach w Bonn i w Berlinie. Był „twórcą i protektorem Śląskich Festiwali Muzycznych”, które zaczęto organizować z jego funduszy; „swoje dzieła muzyczne publikował pod pseudonimem J.H. Franz”. Skomponował 2 opery, symfonie, tercety, kwartety, pieśni chóralne i solowe. Gdy Daisy organizowała koncerty charytatywne w Szczawnie, to w repertuarze zawsze znajdowały się pieśni, których autorem był stryj Bolko. „W 1907 roku otrzymał tytuł królewskiego podczaszego, a w 10 lat po jego śmierci, w 1936 roku, jeden z placów w Berlinie został nazwany, na jego cześć, Hochbergplatz”.²⁰ Hauptmann dalej pisze: „Był zapalonym wielbicielem muzyki i utrzymywał kwartet smyczkowy, znany wówczas jako skrzypkowie Hochberga”.²¹ Autor zauważa, że Bolko był „wielkim filantropem” – „pewnemu biednemu muzykalnemu nauczycielowi podarował [...] fortepian”. Z pewnością uszczęśliwił go tym instrumentem, bo umożliwił mu nie tylko obcowanie z muzyką, ale mogło to wpłynąć na poprawę warunków życiowych, stwarzając możliwość udzielania lekcji. Jednak nawet ten fakt nie zmienia oceny hrabiego jako człowieka. Zauważymy pewną prawidłowość: Hauptmann bardzo krytycznie przedstawia Hochbergów: „Jego twarz miała jednak niezmiernie dumny i odpychający wyraz”. Możemy zweryfikować odczucia pisarza, patrząc na portret Bolka. „Później cesarz Wilhelm II powierzył mu zwierzchnictwo nad scenami dworskimi”.²² W latach 1886-1906 był generalnym intendentem Teatrów Królewskich w Berlinie” i przewodni-

czącym Związku Scen Niemieckich”.²³ Z pewnością zdecydowały o tym jego kompetencje i predyspozycje organizacyjne. „Kiedy w jego towarzystwie jadłem kolację u Weigeltów – pisze – nawet nie przypuszczałem, że kiedyś będziemy mieć poważnie ze sobą do czynienia. W Teatrze Królewskim wystawił bowiem, narażając tym samym swoją karierę, jedną z moich sztuk, <Hanusię>”. Dramat ten powstał w 1894 roku (autor miał wtedy 32 lata). Jego protektor – hrabia Bolko był starszy od niego o 19 lat. Premiera miała miejsce albo wkrótce po powstaniu dramatu, albo przed rokiem 1906 – ostatnim piastowania godności przez Hochberga. Stwierdzenie, że ryzykował swoją karierę (gdyby sztuka „zrobiła klapę” świadczy o krytycznej ocenie samego autora i braku pewności. Novum w twórczości Hauptmanna było wprowadzenie elementów neoromantycznych do „Hanusi” – przez połączenie realizmu z nadrealizmem i naturalizmu – z neoromantyzmem. Te nowatorskie elementy były źródłem wątpliwości dramaturga: jak sztuka zostanie przyjęta przez publiczność? Był to dramat biednej dziewczynki, która próbuje popełnić samobójstwo. Odratowana [...] mający w gorączce: w wizjach przeżywa wyraziście swe skryte marzenia o jadle, o pięknych strojach i dobrych ludziach.”²⁴ Marian Szyrocki dodaje, że w sztuce tej wyrazem przejścia do neoromantyzmu jest odejście od dialektu i wprowadzenie elementów języka „bardziej wzniosłego, rezygnacja z prozy na rzecz poezji, a także wprowadzenie motywów pieśni ludowych i podań.”²⁴

Niektóre fragmenty „Przygody mojej młodości mają wartość poznawczą i historyczną. Opowieść życia nie może być „naszpikowana” datami, bo to utrudniałoby lekturę... Jednak, gdyby niektóre przypisy nawiązywały do opisywanych wydarzeń, podając (choć orientacyjnie) rok – byłoby łatwiej umieścić pewne fakty w czasie. Interesujące są informacje związane z epidemią czarnej ospy i dżumy. Ograniczają się one, ze zrozumiałych względów, do niewielkiego obszaru ale pozwalają poznać klimat tamtych dni, przedstawionych z perspektywy dziecka: „Nie wiem dokładnie, gdzie wybuchła zaraza; w Niemczech szalała czarna ospa i dżuma, zbierając żniwo w postaci całych tysięcy istnień ludzkich”.²⁵ Czy to hiperbola dla uzyskania odpowiedniego nastroju dramatyzmu, towarzyszącego tym wydarzeniom, czy rzeczywiście skala zjawiska była tak wielka? Być może, komentarz ten pojawił się dopiero po latach, gdy znany był już bilans epidemii? „Medycyna okazała się bezradna. W końcu i na Szczawno przyszła kolej. Pierwszego dnia mówiono o jednym, dwóch, trzech przypadkach w Szczawienku, które już nazajutrz z dziesięcioma innymi skończyły się śmiertelnie. Trzeciego dnia liczba zmarłych wzrosła już do dwudziestu, czwartego do trzydziestu czy czterdziestu ofiar, z których większość należała do naszych znajomych. Zamknięto szkoły, a dzie-

ciom wolno było wychodzić z domu tylko przy zachowaniu bardzo rygorystycznych środków ostrożności”.²⁶ Ten fragment to jakby „mała kronika dni zarazy”. Zrozumiałe jest, że nasze miasto też było dotknięte epidemią. Potwierdza to lakoniczny wpis kontynuatora kroniki J.E.F. Würffla – Brunona Lungmusa. W 1872 roku w Świebodzicach zachorowało 395 osób, z tej liczby zmarło 27. Kronikarz nie podał jednak, jaka choroba zebrała wtedy to żniwo. Można tylko przypuszczać, że po uwzględnieniu pobliskich Cierni i Pełcznicy – ofiar byłoby więcej. Za sprawą noblisty, mogliśmy się zbliżyć do tamtych dramatycznych wydarzeń. Być może, w ówczesnej prasie lokalnej odbiły się one szerokim echem i pisano o tym we „Freiburger Bote”? Hauptmann podejmuje próbę analizowania swoich uczuć: „Czy nękał mnie strach i trwoga, czy w ogóle przejmowałem się niebezpieczeństwem, gdy ta niewidzialna dłoń, pozbawiająca życia coraz więcej ludzi, dotykała każdej niemal rodziny i wielkimi krokami zbliżała się do Szczawna i Domu Zdrojowego?”²⁷ Pamiętajmy, że z perspektywy dziecka fakty te wyglądały inaczej. Epidemia podlega tu personifikacji, postępuje wielkimi krokami, gdzie mieszkała jego rodzina. W tej poetyckiej wizji niewidzialna dłoń, poprzez dotyk, pozbawiała życia wielu ludzi. Pisarz tłumaczy swoje postępowanie dziecięcym roztargnieniem: „Na niewiele zdały się profilaktyczne przestrogi rodziców i doktora Strachera: „ledwie [...] wybiegłem z domu, a już o nich zapomniałem. Nie pomagały również zakazy wchodzenia do „cudzych domów”. Dlatego ojciec wynalazł Gerhartowi zajęcie: „Przy oknie w Sali bilardowej tato osobiście ustawił dla mnie stół, dał mi nową obsadkę [...] własnoręcznie zaopatrzył ją w angielską stalówkę i ustawił przede mną odkorkowany czysty kałamarz: wspólnie spieliśmy w zeszyt wspaniałe, bielutkie arkusze papieru, dostałem ołówki i linijkę i musiałem poliniować strony według jego wskazówek. Od tej pory moim jedynym zajęciem było przepisywanie historii powszechnej dla narodu niemieckiego Fryderyka Krzysztofa

Krzysztof Jędrzejczyk *Osiedle Sudeckie*



Schlossera. – W ten sposób – stwierdził mój ojciec – nauczysz się jednocześnie czytania, pisania i historii świata.”²⁸ A może to rygorystyczne posunięcie ojca (w jego intencji spełniające cel wychowawczy, poznawczy i kształcący) uratowało chłopca przed śmiertelną chorobą?

We wspomnieniach Gerharta Hauptmanna pojawiają się również właściciele zamku Jan Henryk XI, jego żona Maria von Kleist i ich syn Jan Henryk XV, witający na stacji w Szczawienku następcę tronu: „Wielkim wydarzeniem [...] była krótka wizyta, z jaką zatrzymał się w Szczawienku późniejszy cesarz Fryderyk, wówczas jeszcze następca tronu, z małżonką. Na dworcu mówiono o tym na wiele tygodni wcześniej. Z jakiejś manufaktury porcelany ojciec wypożyczył wspaniałe herbaciany serwis. Szacowni goście mogli przecież zażyczyć sobie herbaty, musiał być więc przygotowany.”

Po raz kolejny można przekonać się, że ta scena to reminiscencja przeszłości, w której został utrwalony obraz widziany z perspektywy dziecka czy młodzieńca? „Księżna Pleß, ta, którą jako chłopiec podziwiałem jadącą powozem zaprzężonym w cztery konie, przyjechał z Książa wraz z hrabią Hansem Henrykiem, by powitać szacownych podróżnych.” Jeśli wierzyć zapisom Brunona Lungmusa, mogło to być w 1875 roku. Wtedy Gerhart miał 13 lat. „Zanim nadjechał pociąg, elegancka dama w towarzystwie swego potomka [Henryka XV?] spacerowała po peronie tam i z powrotem, swymi ruchami przywodząc na myśl pawia.” Nie jest to zbyt pochlebna opinia, ale może to porównanie odnosi się do jej dumy lub pychy? Może to tylko tak wyglądało w oczach autora? Może to tylko przenikliwy jego umysł i dar obserwacji uchwyciły cechę, której inni nie zauważali? Na jednej ze starych fotografii, ukazującej narożnik „Salonu Włoskiego” (Barokowego), z pięknym drewnianym plafonem (bogini Flora w centralnym medalionie), z rokokowym kominkiem (rozebrany – wg R.M. Łuczyńskiego) w 1966 roku, na ścianie po lewej stronie wisi portret Henryka XI w mundurze wielkiego łowczego. Na sąsiedniej – widzimy w podobnych ramach postać kobiecą. Jest to najprawdopodobniej Maria von Kleist – pierwsza żona Henryka XI. Wprawdzie szczegóły są nieczytelne, ale możemy zauważyć, że lewą dłonią wspiera się na jakimś słupku (może to kolumna?) Ciemne włosy, gładko uczesane, upięte nisko, odsłaniają czoło. Może nawet lekko uśmiecha się? Portrety zostały tak powieszono, że namalowane postacie „patrzają” na siebie. Na fotografii reprodukowanej w książce R.M. Łuczyńskiego „Zamki, dwory i pałace w Sudetach” dostrzeżemy więcej szczegółów: wokół twarzy wyraźnie widać długie loki – anglezy. Maria była ładną kobietą, a malarz w ogóle nie uchwycił cechy, którą podkreślił pisarz. Pani Dorota Stempowska wspomina w opowieści swoich rodziców, z których wynika, że zajmowała się działalnością charytatywną i była oso-

bą uduchowioną. Często rezygnowała z zakupu nowej sukni, przeznaczając pieniądze na poprawę warunków życia ludzi biednych.

„Młody hrabia, dziedzic ordynacji był tym samym, którego poznałem u Weigeltów, gdzie pokazywał nam swoje myśliwskie trofea”. Z porównania dat urodzin Gerharta i Henryka XV wynika, że był tylko o rok młodszy od hrabiego, którego nazywa „dziedzicem ordynacji”, zgodnie z ustaloną w przeszłości zasadą majoratu. „Przypominam sobie niesamowite historie jego romansów [...]”

Należałoby wrócić jeszcze na przywołany przez pisarza peron w Szczawienku. „Pamiętam jeszcze, jaki blask ogarnął stację w chwili wjazdu pociągu: porażony był nim każdy, od zawiadowcy po wajchowego. Nie zapomnę, jak ów przystojny mężczyzna, następca tronu [Fryderyk Wilhelm] żartował z księżną Pleß i jak jowialnie poklepywał po ramieniu Hansa Henryka, który wówczas – szczupły i niezdarny – nie robił najlepszego wrażenia.”²⁹

Ostatnia refleksja ma charakter filozoficzny, wynikający ze świadomości ulotności i przemijania życia:

„Pociąg odjechał, pochłonęła go przestrzeń, czas płynął dalej, a życie znów spowszechniało.”³⁰ – i wszystko wróciło do codziennego rytmu. Znowu mieliśmy okazję przekonać się, że fascynacja Doliną Pelcznicą i zamkiem Książ nie są ani naszą domeną ani naszym odkryciem. My tylko uzupełniamy listę tych, którzy byli tam przed nami. Podróż w czasie i bliskiej, znanej nam przestrzeni za sprawą prozy Gerharta Hauptmanna dobiegła końca.

„Nasz” noblista znany jest przede wszystkim jako dramaturg i prozaik, ale przez całe swoje życie pisał także wiersze. Oto jeden z nich. Może znajdziemy w nim realia Wąwozu nad Pelcznicą?

Noc w lesie

Las i zielona dąbrowa
Pod ciepłą nocy pierzyną.
Lecą, puszczyk i sowa
Nad śpiącą dziką zwierzyną.

Ciemne wznoszą się jodły
Ku niebu wielkiej ciszy.
Zamilkły życia modły,
Niczego nikt nie słyszy!

Płynie księżyc latarnia
Wysoko nad ścianą lasu.
Milczenie wszystko ogarnia
W odmętach wiecznego czasu.

Światło i mrok się szerzą
Jednako i bezgłośnie,
A ty wydajesz się zmierzając
Ku nowej szczęśliwej wiosnie.
Przekł. Jan Koprowski

P.S. Gerhart Hauptmann, po przejęciu władzy przez Adolfa Hitlera, opowiedział się wprawdzie za narodowym socjalizmem, jednak po krótkim czasie – wycofał swoje poparcie dla tej ideologii.

Przypisy:

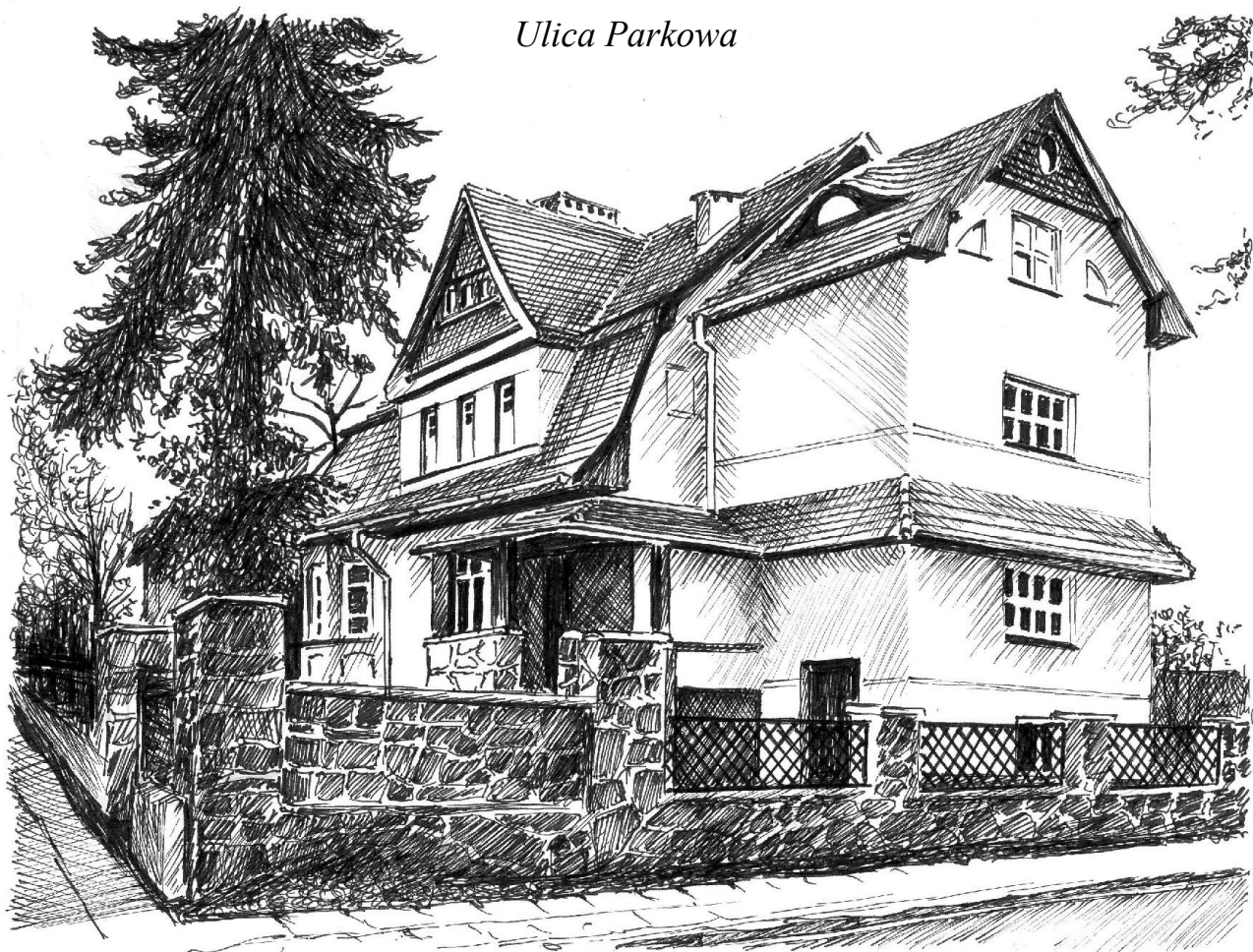
11. ib. s. 330
12. ib.
13. ib. s. 262
14. ib.
15. ib. s. 264
16. ib.
17. ib. s. 265
18. ib.
19. ib. s. 213

20. R.M. Łuczyński, Kompozytor z Roztoki [w:] Sude-ty 2004/9, s. 14-15
21. G. Hauptmann, Przygoda... s. 213
22. ib. s. 214
23. R.M. Łuczyński op. cit.
24. Dzieje literatur europejskich pod red. W. Floryana. PWN Warszawa 1982, cz. I, t. 2 ru: Marian Szyrocki, Li-teratura niemieckiego obszaru językowego, s. 133
25. G. Hauptmann, Przygoda... s. 106
26. ib.
27. ib. s. 107
28. ib.
29. ib. s. 280-281
30. ib.

Zdjęcie z: http://de.wikipedia.org/wiki/Bolko_von_Hochberg

Miasto w grafice Jana Palichleba

Ulica Parkowa



JAN PALICHLÉB

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.